



Krakowscy Ukraińcy - ukraińscy krakowianie. Nadia Moroz-Olszańska

2023-11-23

Skąd pochodzą? Czym się zajmują? O czym marzą? W kolejnym odcinku cyklu "Krakowscy Ukraińcy - ukraińscy krakowianie" redakcja portalu "Kraków Otwarty na Świat" rozmawia z Nadią Moroz-Olszańską - animatorką i managerką kultury, organizatorką ukraińskich wydarzeń kulturalnych w Krakowie, współzałożycielką Fundacji Widowisk Masowych i Fundacji Aktywna Integracja z wydawnictwem i ukraińską księgarnio-kawiarnią „NIC”.

KRAKÓW OTWARTY NA ŚWIAT: Jak Pani trafiła do Krakowa?

NADIA MOROZ-OLSZAŃSKA: To ciekawa historia, bo do Krakowa przyjechałam, jak to się mówi „dla jaj”... Studiowałam - najpierw na uniwersytecie w Charkowie, potem w Państwowym Krymskim Uniwersytecie - reżyserię widowisk masowych. Zaocznie skończyłam także w Połtawie - z której pochodzę - Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny ze specjalnością nauczyciel literatury obcej i języka angielskiego. Mając te dwa dyplomy kontynuowałam jeszcze edukację na kierunku filologia ukraińska i od trzech lat prowadziłam studencki teatr dramatyczny. Moja przyjaciółka i współzałożycielka tego teatru od dłuższego czasu przygotowywała się do studiów magisterskich w Polsce. W maju 2012, przed wakacjami poprzedzającymi nowy rok akademicki, zupełnie niezobowiązująco zaproponowała, abym pojechała razem z nią kończyć magisterkę w Polsce. Ten pomysł bardzo się spodobał mojej mamie. Ja sama z kolei już wtedy starałam się przestrzegać zasady, której pozostaję wierna do dziś: jeżeli czuję, że nadszedł moment, gdy nie widać perspektyw osobistego rozwoju, to czas na kardynalne zmiany w życiu! Pomyślałam więc: „Czemu nie? Wyjazd na naukę zagranicę, to zawsze nowa wiedza, nowe doświadczenia - mogę spróbować!”.

W Krakowie chciałam studiować kulturoznawstwo, ale po przyjeździe okazało się, że na tym kierunku dostępne były tylko studia licencjackie. A miałam już trzy inne licencjaty zdobyte w Ukrainie i zależało mi na studiach magisterskich. Zdecydowałam się więc na kierunek stosunki międzynarodowe o profilu ekonomicznym - chociaż do szpiku kości jestem humanistką i z matematyką mi nie po drodze. Same studia wspominam jednak bardzo dobrze - i to już na etapie organizacji. Akademia im. A. Frycza-Modrzewskiego ma w Ukrainie oficjalne przedstawicielstwo i bardzo profesjonalnie organizuje rekrutację dla studentów z tego kraju. Widać zresztą tego efekty - u mnie na roku na 80 osób było tylko 30 Polaków, a reszta - Ukraińcy, którzy dzięki tym studiom mogli rozpocząć swoje zawodowe życie w Krakowie. Dotyczyło to także mnie.

Jak wyglądały początki Pani pracy?

NMO: Jeszcze w czasie studiów - w 2014 roku - założyłam Fundację Widowisk Masowych. Pierwszym projektem kulturalnym, którego pomysł zrodził się w 2013 roku we współpracy z Krakowskim Centrum Młodzieży im. dr. H. Jordana, był Festiwal Teatru Ukraińskiego „Wschód - Zachód”. Do tego czasu poznałam mojego obecnego męża, który kończył studia w Akademii Ignatianum. W 2014 roku, w związku ze zbrojną agresją Rosji na wschodzie Ukrainy, władze Ignatianum otworzyły bezpłatne kierunki studiów dla Ukraińców. Chciałam tam kontynuować naukę na studiach doktoranckich, ale rekrutacja odbywała się wcześniej niż moja obrona magisterki. Na „otarcie łez” zaproponowano mi w Ignatianum... kolejne studia magisterskie. Poza licencjatami z Ukrainy obroniłam więc w Krakowie dwie magisterki, a doktorat - mam taką nadzieję - skończę w najbliższym czasie. Studia podyplomowe na Uniwersytecie Jagiellońskim



rozpoczęłam w czasie pandemii, aby siedząc na kwarantannie nie popaść w marazm i robić coś konstruktywnego.

Nauka na różnych uczelniach i kontakt z krakowskim środowiskiem akademickim ogromnie mi się przydają w pracy. Poznałam „od kuchni” strukturę miejskich instytucji kulturalnych i zasady organizacji wydarzeń.

Jakie projekty organizuje Pani Fundacja?

NMO: Poczynając od 2014 roku równolegle realizujemy w Krakowie kilka projektów kulturalnych – m.in. wspomniany już Festiwal Teatru Ukraińskiego „Wschód – Zachód” i konkurs twórczości „Wawelskie skarby”. Pandemia i pełnoskalowa wojskowa inwazja na Ukrainę zmniejszyły skalę tych wydarzeń, ale działamy aby przywrócić im pierwotny rozmach. W międzyczasie doszły pokazy kina ukraińskiego i cykliczne spotkania z literaturą ukraińską „CzytaMY”. W 2020 roku – szczytowym momencie pandemii – wymyśliliśmy ukraińską księgarnio-kawiarnię „NIĆ”. Rozumieliśmy, że ze względów organizacyjnych, takie miejsce powinno być zarządzane w inny sposób, dlatego założyliśmy Fundację Aktywna Integracja, mającą inne cele statutowe niż Fundacja Widowisk Masowych. Na czele nowej Fundacji stanął mój mąż, nasz kolega pełni rolę Wiceprezesa, ja jestem członkiem Rady Nadzorczej.

Z kolei w ubiegłym roku, wraz z koleżanką Krystyną Potapenko, doszliśmy do wniosku, że na lokalnym rynku brakuje wydawnictwa, które specjalizowałoby się w publikacjach polskich przekładów ukraińskiej literatury. W tym roku wydawnictwo udało się założyć, a 28 października podczas Krakowskich Targów Książki z naszej inicjatywy odbyła się już prezentacja komiksu i wierszy ukraińskiego wydawnictwa 333. Wyjdą one naszym nakładem w polskim tłumaczeniu w grudniu 2023 – prawie równocześnie z wydaniem ukraińskim.

Postanowiłam także spróbować własnych sił w tłumaczeniu! W najbliższym czasie wyjeżdżam na rezydencję, aby zakończyć polski przekład bestsellera ukraińskiej pisarki Ireny Karpy „*Jak wychodzić za mąż tyle razy, ile tego zapragniesz*”. Mamy nadzieję, że uda nam się wydać tę książkę na Walentynki. Jej nazwa jest może nieco prowokacyjna, ale przesłanie ważne: zanim kobieta zacznie budować jakąkolwiek relację uczuciową, musi przede wszystkim zaakceptować i pokochać samą siebie. Nie da się uciec od siebie i jeżeli nie wiesz czego tak naprawdę pragniesz, to nie znajdziesz odpowiedniego dla siebie partnera. Tłumaczenie, które obok zarządzania kulturą stało się moim nowym zajęciem, przynosi mi sporo frajdy, chociaż jest pracochłonne. Na szczęście mój mąż jest bardzo solidnym i cierpliwym korektorem! Pomaga mi, gdy walczę, aby jak najlepiej przekazać polskiemu czytelnikowi ukryte w oryginalnym tekście znaczenia, które często umykają w tłumaczeniu. Wydaje się, że Polacy i Ukraińcy są kulturowo bardzo sobie bliscy, ale są między nami różnice, które warto pokazać, aby lepiej się zrozumieć.

Na brak zajęć nie mogę więc narzekać. Dopiero co działaliśmy na Targach Książki. Wcześniej Fundacja Widowisk Masowych i Fundacja Aktywna Integracja były aktywnie obecne na festiwalu filmowym „Ukraina”, podczas którego wręczyły nagrodę dla najlepszego ukraińskiego filmu krótkometrażowego – produkcji „Dzień Nauczyciela”. Jeszcze wcześniej, wspólnie z Konsulatem Generalnym Ukrainy w Gdańsku, organizowaliśmy „Tydzień Ukraiński w Gdańsku”. Od 2021 organizujemy samodzielnie, zapoczątkowane w Krakowie przez Slavę Frolovą, ukraińskie ART



Pikniki, które wcześniej wspieraliśmy instytucjonalnie.

W listopadzie 2023 przygotowujemy Tydzień Kina Ukraińskiego w Krakowie. Filmy będziemy prezentować w kinach Paradox i Mikro. Obecnie kończymy ustalenia z dystrybutorami i jestem przekonana, że oferta filmów będzie bardzo atrakcyjna. Zależy mi, aby prezentować dobre i różnorodne kino ukraińskie. Poza dokumentami chcemy tym razem pokazać np. komedię. To ważne, dla potwierdzenia różnorodności gatunkowej kina ukraińskiego, ale także ideologicznie – aby pokazać, że nawet w tak trudnych i mrocznych czasach można i trzeba znaleźć chwilę psychicznego wytchnienia. Przygotowując takie przeglądy współpracujemy z ukraińskimi instytucjami – np. Narodowym Centrum Filmu im. Dowżenka – ale przede wszystkim nawiązujemy bezpośrednie kontakty z twórcami filmów albo studiami filmowymi.

Warto tu podkreślić fakt, który jest dla mnie „problematyczny” z perspektywy organizatora przeglądów filmowych, ale ogromnie cieszy z perspektywy osoby, której celem jest promocja ukraińskiej kultury: prawie wszystkie ukraińskie filmy, które weszły w tym roku do dystrybucji, zostały sprzedane na polski rynek! Oznacza to, że jest zainteresowanie Ukrainą, ale także – że ukraińskie wytwórnie zaczęły robić produkcję, która nie ustępuje poziomem kinematografii europejskiej czy światowej. Bo polski dystrybutor nie kieruje się w swoich wyborach ideologią czy „modą” na Ukrainę. On patrzy na sprawy komercyjnie i wybiera dla lokalnego rynku filmy, które na siebie zarobią. To najbardziej wymierny wskaźnik i cieszy mnie fakt, że ukraińskie kino wreszcie na siebie zarabia.

Jakość produktu kulturalnego ma bez wątpienia znaczenie, ale czy obserwowany w ostatnich latach wzrost zainteresowania ukraińską kulturą nie jest związany w wydarzeniami w waszym kraju? Jak ukraińska kultura radzi sobie w obecnej sytuacji geopolitycznej?

NMO: Myślę, że wojna – pełnoskalowa inwazja na Ukrainę – była momentem zwrotnym, który można było wykorzystać albo nie. Ukraiński przemysł filmowy z pewnością go wykorzystał. Jakkolwiek okropnie to nie zabrzmia – każda katastrofa stwarza szansę. W wypadku ukraińskiej kultury – wojna stworzyła okazję, aby pokazać całemu światu, jak wiele mamy do zaoferowania. Od 2014 roku dynamika rozwoju kina ukraińskiego zdecydowanie przyśpieszyła. Zainwestowano w Ukraiński Fundusz Kultury, producenci otrzymali dostęp do nowych grantów i mechanizmów finansowania. Aktywnie rozwijać się zaczęły także inne dziedziny kultury. Toczyliśmy wojnę na Wschodzie, ale reszta kraju nadrabiała wielowiekowe zaniedbania w tym zakresie. I – przyparciu do muru – robiliśmy to rekordowo szybko. Dzięki temu w czasie ostatecznej próby – gdy wróg zaatakował w 2022 cały nasz kraj – byliśmy już gotowi, aby pokazać światu czym jest współczesna Ukraina i kim są Ukraińcy. Oto jest nasza kultura – ukraińska literatura, ukraiński teatr, ukraińskie malarstwo, ukraińskie kino, ukraińska muzyka... Jesteśmy gotowi, abyście przyjęli nas do europejskiej rodziny, bo w każdej dziedzinie kultury mamy swoje osiągnięcia. I nie mówię tutaj nawet o klasyce, ale o twórcach współczesnych, z których naprawdę możemy być dumni, którzy działają we wszystkich możliwych niszach, poczynając od muzyki chóralnej, a kończąc na komiksach.

Są tacy, którzy biją na alarm, że za chwilę kultura ukraińska „zaleje rynek”. To się oczywiście nie stanie – nie mamy takich mocy przerobowych! Ale nieznaną w Ukrainie wcześniej jakością i uniwersalnością naszej narodowej kultury zaczyna przynosić pierwsze sukcesy – choćby to, że



nasi twórcy mogą wreszcie zaistnieć zagranicą. Marzą mi się czasy, gdy Ukraińcy będą dostawać prestiżowe nagrody literackie, wygrywać artystyczne konkursy, a ukraińskie stoisko na Biennale w Wenecji miesiącami nie będzie schodzić z ust uczestników... Ale rozumiem, że jeszcze długo przeszkodą dla takiego stanu rzeczy będą finanse. Kultura, jak żadna inna dziedzina, zależna jest od dotacji, a obecnie Ukraina ma inne priorytety. Niemniej ważne jest budowanie społecznego kapitału i to już się dzieje. Na szczęście - bo dzisiaj w Ukrainie zbieramy żniwa z czasów, gdy kapitał ten nie był budowany. Są u nas ludzie, którzy czekali na Rosjan, którzy bez problemu oddawali im swoje pozycje. Ludzie, którzy mówią „*kakaja raznica?*” (ros. „co za różnica?”) albo „*dawajcie prosto perestanem streliat*” (ros. „po prostu przestańmy strzelać”) - chociaż sami wciąż siedzą w Ukrainie. To kapitał społeczny, który utraciliśmy.

Mam nadzieję, że wkrótce zaczniemy współpracować z takimi programami, jak Kreatywna Europa czy Granty Norweskie, co - choćby przy pomocy zachodnich instytucji - da nam środki potrzebne do budowania tego kapitału. Obecnie niestety dominuje u nas myślenie, że w budżecie na odbudowę Ukrainy nie ma potrzeby zakładać finansów na odnowienie i rozwój instytucji kulturalnych, bo to „nie daje zysku”... Tylko, że ten „zysk” nie jest wymierny - inwestowanie w kulturę jest inwestowaniem w społeczeństwo obywatelskie, które będzie mentalnie niepodległe, niezależne od rosyjskich wpływów i dumne ze swojego dziedzictwa. Tylko za sprawą kultury możemy wychować ludzi, którzy będą mówić „jestem Ukraińcem” bez żadnego „ale”. Którzy bez kompleksów będą dyskutować o tym co im się w ukraińskiej kulturze podoba, a co nie; będą chwalić i krytykować wolni w swoich poglądach i sądach. Bez umasowienia kultury pozostanie ona fikcją. To będzie tylko jakaś bańka, w której siedzą zamknięci „narodowi twórcy kultury” nie mający pojęcia o życiu, a wokół będzie rzeczywistość, której kultura nic nie obchodzi i która ukraińskiej kultury nie zna. To sytuacja, która mnie osobiście przeraża! Cała moja działalność ma na celu jej zmianę.

Dlatego popieram managerów kultury, którzy mówią: „powinniśmy mieć własnych kiepskich pisarzy, kiepskich poetów, kiepskich piosenkarzy” itd. Bo jeśli nie będziemy mieć tych złych, to nie znajdziemy także wybitnych. Podziwiam np. rozmiar rynku wydawniczego w Polsce i to ile książek wydawanych jest u was przy wsparciu narodowych instytucji kultury. W Polsce dobrze rozumiecie, że żeby odkryć jedną „Szyborską”, trzeba dać szansę zaistnieć na rynku dziesiątkom tysięcy pomniejszych twórców. U nas to wciąż graniczy z cudem.

W dzisiejszej Ukrainie „Szyborska” miałaby pod górkę?

NMO: Powiedzmy, że proces zmian na lepsze ruszył. Został on zainicjowany przez „Szistdesiatnykiw” (pokolenie inteligencji twórczej, która w 1956 r. stworzyła nieformalny ruch na rzecz odrodzenia ukraińskiego języka i kultury), potem stłumiony, następnie odrodzony w latach 80-tych ub. wieku. Wciąż mamy sporo autorów, którzy w taki czy inny sposób są mentalnie związani z ZSRR. Nawet jeżeli ich twórczość jest buntem przeciwko radzieckiej rzeczywistości, to jako antyteza ZSRR i tak ma post-radziecki charakter. A byłoby dobrze mieć autorów, którzy piszą o latach 90-tych czy 2000-nych, o czasach Juszczenki i Janukowycza, czasach przed rosyjską inwazją, o naszych żołnierzach, ale także o ukraińskich kobietach. Bo w wielu sprawach Ukraińcy są o wiele bardziej progresywni i otwarci niż mieszkańcy starej Europy. Np. mamy mniejszą biurokrację, jesteśmy bardziej scyfryzowani, bardziej sfeminizowani i liberalni. Wszystko dlatego, że patriarchy nigdy nie był u nas mocno zakorzeniony. I to są także wyznaczniki naszej kultury, a zarazem wartości, które możemy eksportować.



Ukraina wzbogaci Europę?

NMO: Uważam, że Ukraińcy mogą bardzo dużo Europie, również Polsce, zaoferować. Obecnie jest nas tutaj dużo, ale wielu z nas – to kompetentni pracownicy i eksperci w swoich dziedzinach. Ich obecność – to szansa na wymianę doświadczeń i konstruktywną kooperację. Jestem przekonana, że ze współpracy Ukraińców, Polaków i przedstawicieli Krajów Bałtyckich może się zrodzić nowa jakość, która będzie atutem Europy Wschodniej. Między innymi na rynku kultury. Nie ma tutaj potrzeby dyskutować o dominacji kulturalnej, bo atrybutem kultury jest to, że żyje ona w obiegu. Kraje starej Europy mogą się obawiać „ukrainizacji”, ale tu chodzi o wymianę i wzajemny zysk. W historii to normalne, że strefy wpływów zmieniają się i być może z czasem kulturę Europy będą kształtować właśnie młode demokracje, takie jak Ukraina. Być może doświadczenia młodych demokracji wzmocnią kraje starej Europy i ustrzegą je przed zagrożeniem ze strony totalitaryzmów i radykalizmów? Bo bez wątplenia stare demokracje przeżywają obecnie kryzys i nie potrafią poradzić sobie z problemami współczesnego świata. W obliczu zagrożenia zachowują się trochę jak człowiek, który napotkawszy rozjuszonego niedźwiedzia próbuje mu racjonalnie tłumaczyć, dlaczego nie powinien być zjedzony... Wrogowie demokracji mówią dziś innym językiem niż cywilizowane kraje, ale być może przypadek Ukrainy pozwoli wypracować nową strategię obrony dla naszych wartości. Dziś Ukraina używa siły, aby bronić swoich granic, niepodległości, języka, prawa do samostanowienia. Walczy o demokrację. W tej wojnie nie ma miejsca na „przestańmy strzelać” – to czas, gdy musimy działać radykalnie i zdecydowanie opowiedzieć się po której stronie stoimy. Ukraina broni dziś granic Europy. I to nie pusty frazes, ale fakt, który trzeba nagłaśniać.

Bronią w tej wojnie stał się także język...

NMO: Tak. Jestem niezmiernie wdzięczna moim krajanom, którzy przebywając czy to w Ukrainie czy w dowolnym kraju świata walczą dziś o swoją tożsamość narodową i świadomie używają języka ukraińskiego, nawet jeżeli wywodzą się z kręgów rosyjskojęzycznych. Język jest dziś takim samym orężem w walce z Rosją jak karabin czy granatnik. Nawet u ludzi młodych, z mojego pokolenia, znajomości rosyjskiego nie da się już wykorzenić. Na tyle silny był językowy kolonializm w naszym kraju. Ale możemy traktować rosyjski jak każdy inny język obcy, który znamy. Zawsze mówię Ukraińcom, że możemy w kontaktach międzynarodowych wybierać angielski, hiszpański, dowolny inny język. Możemy – a nawet powinniśmy! – dobrze poznać język kraju, w którym mieszkamy, bo to wyraz szacunku do gospodarzy. Ale nie powinniśmy używać rosyjskiego, który jest językiem okupanta! To samo powtarzam kolegom z Polski – nawet jeżeli znasz rosyjski, nie mów po rosyjsku do Ukraińca. Nawet jeżeli on sam używa rosyjskiego. Lepiej mów po polsku, Ukrainiec wtedy zrozumie, że coś jest nie tak. Mówienie do Ukraińca po rosyjsku – to jak podawanie mu trucizny, gdy jest na detoksie. Nie zatruwajmy bardziej społeczności, która i tak jest okaleczona stuleciami tłumienia ukraińskiej tożsamości. Nawet w „dobrej wierze”. Bo pomagać także trzeba z głową. Zrozumieliśmy to w naszej Fundacji dobitnie, gdy po rosyjskiej inwazji zaczęliśmy organizować pomoc humanitarną dla okupowanych terenów, wojskowych czy szpitali.

Czy stosunek krakowian do Ukraińców bardzo się zmienił na przestrzeni ostatnich 10 lat, odkąd mieszka Pani w naszym mieście?



NMO: Gdy przyjechałam do Krakowa w 2012 roku lokalne uczelnie mocno zabiegały o ukraińskich studentów, gdyż polska młodzież chętniej wybierała naukę na zachodzie. Wtedy stosunek krakowian do Ukraińców był neutralny. Zmieniło się to po roku 2014 – po agresji na wschodzie Ukrainy, „Majdanie” i Rewolucji Godności. Wszyscy odczuliśmy wtedy większą sympatię ze strony Polaków i wsparcie dla ukraińskiej racji stanu. Niestety już w 2015 straciliśmy ten pozytywny kapitał przegrywając zapoczątkowaną na Kremlu wojnę informacyjną... Rosjanie włożyli wiele pieniędzy, czasu i wysiłku, aby w przestrzeni medialnej – szczególnie w mediach społecznościowych – przywrócić pamięć o problematycznych momentach polsko-ukraińskiej historii związanych z UPA. Tematy te wcześniej nie były nagłaśniane tak aktywnie i agresywnie. Pamiętam, że w 2012 roku w powszechnej świadomości Polaków negatywnie funkcjonował najwyżej motyw Chmielnickiego, ale z uwagi na zamierzczły charakter tej historii, nie „raniła” ona Polaków tak dotkliwie. Co innego celowo wyciągnięta historia ukraińskich powstańców... Niestety ukraińskie siły polityczne – zamiast jednoznacznie odciąć się od tych trudnych spraw – postanowiły w 2015 roku wykorzystać tę nacjonalistyczną propagandę aby zbudować narrację, która pozwoli wygrać wybory. Wybory zostały wygrane, więc narracja poszukiwania „współczesnych ukraińskich bohaterów (czy anty-bohaterów?)” była kontynuowana... I to jest problem Ukrainy. Na skutek procesów mających na celu odarcie obywateli z narodowej tożsamości, Ukraińcy źle znają swoją historię. Nie znają swoich historycznych bohaterów narodowych – takich, jakich np. ma Polska – więc szukają sobie bohaterów pośród współczesnych. Kogoś przecież trzeba postawić na cokole zamiast Lenina! A problem ze współczesnymi jest taki, że to są „żywi” ludzie. Ludzie, którzy popełniają błędy i nie są wolni od kontrowersyjnych decyzji. Niedawnych „bohaterów” często więc musimy zrzucić z piedestału, co zawsze jest dla Ukraińców narodową tragedią. To już taka nasza narodowa „tradycja”.

Przegraną Ukrainy na polu informacyjnym odczuliśmy bardzo mocno. Dała ona pożywkę skrajnym ruchom prawicowo-nacjonalistycznym, które często także są finansowane przez Rosję. Skrajna prawica nie bawi się w subtelności i nie próbuje dociekać jakie racje i uwarunkowania historyczne stały w przeszłości za konkretnymi wydarzeniami. To siła, która bardzo agresywnie ocenia i zrównuje m.in. wszystkich Ukraińców, kontynuując antyukraińską propagandę. Skutek jest taki, że Polacy dziś co prawda nie popierają (świadomie) Rosji, ale także mają problem z Ukraińcami.

To sytuacja, która wymaga dużo czasu i dyskusji opartych na racjonalizmie i empatii. Trudna polsko-ukraińska historia bezwarunkowo musi zostać przepracowana i to wspólnymi siłami. Ukraina zrobiła błąd stawiając na kontrowersyjnych bohaterów, ale Polacy nie chcą pamiętać, że przez wieki sami byli europejskim mocarstwem, które kolonizowało ukraińskie ziemie. Dziś Polacy i Ukraińcy uznają wspólne wartości i to jest szansa na konstruktywny dialog. Ale trzeba pamiętać, że także w obrębie wartości, nasze narody inaczej rozkładają akcenty. Dla Polaków na pierwszym miejscu zawsze będzie Honor. Dla Ukraińców – to zawsze będzie Wolność. A nasze działania zawsze wynikają z historycznych doświadczeń i właśnie wartości.

Negatywnym przykładem będą tu Rosjanie: stulecia imperializmu i przekładania wielkości państwa ponad potrzeby jednostki doprowadziły do sytuacji, gdy zwykły obywatel staje się mordercą. Nawet rosyjska opozycja, która wyjechała z kraju i oficjalnie krytykuje wojnę przeciwko Ukrainie, nie jest w stanie publicznie przyznać, że przyczyną wojny nie jest kaprys jednego dyktatora, a ukształtowana przez wieki rosyjska kolonialna mentalność, która



usprawiedliwia i uprawomocnia jednoczenie „krajów związkowych Wielkiej Rosji”. Oni zwyczajnie nie rozumieją, że świat poszedł do przodu i już tak nie działa. Że Ukraina nie ma ani potrzeby ani chęci funkcjonować w ich strefie wpływów. Albo inaczej – że wyznacznikiem idealnego państwa nie jest wielkość mierzona w kilometrach kwadratowych, ale to, czy obywatelom tego kraju żyje się komfortowo, czy są szczęśliwi.

Dwa lata pandemii i dwa lata wojny – pełnoskalowej inwazji Rosji przeciwko Ukrainie – znowu zmieniły Polaków. Odrzucili oni wszystkie wewnętrzne „ale”, aby pomagać Ukraińcom. To było naprawdę niesamowite, ale nie da się cały czas funkcjonować w stanie podwyższonej gotowości. Wszyscy jesteśmy zmęczeni i negatywne, antyukraińskie nastroje znowu dają o sobie znać. Dlatego musimy wykorzystać ten czas, gdy żyjemy razem, aby maksymalnie się poznać i wspólnie przepracować nasze historyczne traumy. Zwłaszcza, że rosyjska propaganda nie ustaje w wysiłkach aby Ukrainę skłócić z europejskimi partnerami i widzimy sukcesy jakie odnoszą na tym polu np. na Węgrzech, w Słowacji, ale także w Niemczech czy Francji.

Jest też druga strona medalu. Kiedy przyjeżdżałam z Ukrainy do Polski, to był mój wybór. Wielu ludzi, którzy przyjechali tu po lutym 2022 roku tego wyboru nie miało. Znaleźli się w obcym kraju, z dala od bliskich, poza strefą komfortu świata, który znali. Człowiek wrzucony w ekstremalną sytuację nie działa racjonalnie – zachowuje się raczej jak rozemocjonowany nastolatek. A spróbujcie przekonać nastolatka, aby robił coś, co „wyjdzie mu na dobre”, jeżeli on nie ma na to ochoty albo nie rozumie sensu takich działań? Dla mnie jest oczywiste, że Ukraińcy, którzy znaleźli się w Krakowie powinni np. uczyć się języka polskiego, powinni się integrować, pracować i w ogóle dokładać swoją cegiełkę do rozwoju miasta, w którym żyją. Ale biorę poprawkę na fakt, że spora część tych Ukraińców wciąż jest wewnętrznie zagubiona, szokowana sytuacją, która ich spotkała i zwyczajnie nie potrafi zachować się racjonalnie. To nastolatki, którzy myślą tylko o jednym: „chcę wrócić do domu”. Powinniśmy mieć to na uwadze.

Ja spędziłam w Krakowie już połowę swojego świadomego życia. Jako krakowiankę często drażnią mnie przyjezdni Ukraińcy – sposób ich zachowania odbiegający od naszych „norm”, używanie języka rosyjskiego... Ale zanim zacznę osądzać, strofuję się w duchu myśląc: „A jaka ja sama bym była, gdyby los nagle rzucił mnie np. do Szwecji czy Australii? Gdzie wszystko jest niby takie same, ale inne. Gdzie ludzie są inni?”. Dlatego ja sama i moja organizacja cały czas pracujemy nad tym, aby zachęcić takich ludzi do integracji, aby im pomóc odnaleźć się w nowej rzeczywistości. A Polakom, którzy chcą pomagać Ukraińcom radzę – zastanów się, czego ty sam byś sobie życzył, gdybyś był zmuszony do emigracji? Pomocy w znalezieniu racy? Dostępu do rodzimej kultury? A może po prostu świętego spokoju?..

To trudny czas dla Ukraińców, ale także dla krajów, które Ukraińców goszczą. Wszyscy przechodzimy sprawdzian cierpliwości i tolerancji. Ale jestem dobrej myśli i mam nadzieję, że wojna i jej konsekwencje czegoś nas nauczą. Bo jeżeli tak się nie stanie – czeka nas powrót do mroków totalitaryzmu rodem z początku XX wieku.

Jakie są plany na przyszłość Pani i Fundacji?

NMO: W 2024 roku Fundacja Widowisk Masowych będzie świętować swoje 10-lecie i już się



przygotowujemy do różnych wydarzeń. Moim wielkim marzeniem jest organizacja we wrześniu przyszłego roku jubileuszu Fundacji w Centrum Kongresowym ICE Kraków. Obecnie piszę nową strategię rozwoju organizacji, która – mam taką nadzieję – pozwoli nam chociaż częściowo uzyskać niezależność finansową, gdyż jak dotąd nasza działalność była zależna od grantów i dotacji. Pozyskiwanie finansowania wiąże się z dużą ilością pracy – przygotowaniem dokumentacji, rozliczeń itp. – i w ograniczonym gronie współpracowników (a oficjalnie w Fundacji pracują 3 osoby!) zwyczajnie nie wyrabiamy ze wszystkim. Dodatkowy personel, to oczywiście dodatkowe koszty, więc wiele osób pomaga nam na zasadach wolontariatu. Problem niedofinansowania kultury jest zresztą problemem ogólnoeuropejskim. Podstawowym zadaniem na przyszłość będzie więc zbudowanie kapitału, który pozwoli nam się utrzymać.

Kalendarz przyszłorocznych wydarzeń jest bogaty. Zaczynamy od wspomnianych już pokazów kina ukraińskiego w kinach Paradox i Mikro. W kwietniu odbędzie się 11. edycja Festiwalu Teatru Ukraińskiego „Wschód – Zachód”. Fundacja Aktywna Integracja we współpracy z Ministerstwem Kultury i Urzędem Miasta organizuje w naszej kawiarni cykl spotkań „NIĆ, która łączy”. Są to rozmowy z artystami, wieczory autorskie, koncerty, wspólne czytanie i ogólnie spotkania pod szyldem promocji wielokulturowości. Nasze wydawnictwo planuje kilka publikacji książkowych. O ile wszystko się uda, od nowego roku otworzymy także dwie rezydencje literacko-artystyczne – w Krakowie oraz w okolicach Nowego Sącza, gdzie znajduje się oficjalne biuro Fundacji.

Chcemy łączyć siły i współpracować z innymi polskimi, ukraińskimi i europejskimi organizacjami kulturalnymi. Naszym celem jest szeroka promocja krakowskiej kultury, otwieranie Polaków na kulturę ukraińską, ale także zachęcanie Ukraińców do poznawania Krakowa - przychodzenia do krakowskich instytucji kulturalnych, partycypacji w miejskich wydarzeniach. Nie chodzi o to, aby wyprodukować wydarzenie uniwersalne – w którym uczestnikami będą i Polacy i Ukraińcy i przedstawiciele innych narodowości. Często – choćby ze względów językowych – to po prostu niemożliwe. Ale ważne, że podczas „ukraińskiego” eventu pokażemy Ukraińcom lokalne instytucje – teatry, galerie, kina – tak, aby przychodzili tam już samodzielnie. Integracja to właśnie wyjście do ludzi, to spotkanie, rozmowa, poznawanie nowego.

Pani ukraińska rodzina wspiera Pani rozwój z daleka. Nie kusi Panią aby sprowadzić bliskich do Krakowa?

NMO: Proszę mi wierzyć, że próbowałam i to nie raz! Moja rodzina wciąż mieszka w Połtawie i chociaż jest tam stosunkowo spokojnie, to miasto jest położone tylko 2 godziny drogi od Charkowa, który wciąż jest atakowany. Zresztą w obecnych czasach żadne miasto Ukrainy nie jest bezpieczne. Odwiedzam ich i cały czas proszę, aby przyjechali do Polski chociaż na zimę – na czas ograniczonych dostaw prądu, braku ogrzewania itp. Ale nie chcą słyszeć o wyjeździe z Ukrainy. Moja babcia, która swego czasu dobrze strzelała, ubolewa, że już niedowidzi, bo najchętniej zaciągnęłaby się w wojskowe szeregi jako snajper... Cóż, pozostaje mi tylko troszczyć się o nich i cieszyć, że nastroje pozostają bojowe. Ich postawa napawa mnie dumą. Dzisiaj każde z nas walczy tak, jak potrafi.

Kolejny wywiad z cyklu "Krakowscy Ukraińcy - ukraińscy krakowianie" już wkrótce!

Wszystkie wywiady z cyklu przeczytasz [TUTAJ](#)